

Inga Iwasiów

ORCID 0000-0002-5090-1961

Uniwersytet Szczeciński

Susan Sontag i dziecko antyinterpretacyjne¹

Pierwsze akapity słynnego tekstu Susan Sontag „Przeciw interpretacji”² są poświęcone porównaniu stanowisk Platona i Arystotelesa w sprawie teorii mimesis, statusu sztuki i artysty. Nic nowego, znajdziemy takich analiz we wstępach do artykułów z teorii kultury, retoryki oraz innych subdyscyplin humanistycznych bardzo wiele. Ten początek jest klasyczny, nie zapowiada więc rewelacji ani rewolucji wewnątrz strukturalizmu, jednak wychyla się poza dyskurs teorii lat 60. Ponadto gest przywoływania „ojców” okaże się przydatny także w moim wywodzie. Susan Sontag, choć traktowana przez feministki jako ikona kobiecego intelektu i niezależności, sama chętnie nawiązywała do twórczości mężczyzn. Wymieniana jako przykład wpływowej intelektualistki, nie bywa obdarzana mianem „siostry”. Obecna jako krytyczka kultury, rzadziej stawiana bywała obok literaturoznawców. Jednym z wielkich był dla niej Roland Barthes, którego eseje mogłyby się tu pojawić w lekturze porównawczej; ciekawe byłoby

¹ Pierwodruk tego tekstu ukazał się w monografii: Inga Iwasiów, *Parafrazy i reinterpretacje. Wykłady z teorii i praktyki czytania* (Szczecin: Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Szczecińskiego, 2004), s. 13-30.

² Przygotowując tekst do książki, z której pochodzi artykuł, dysponowałam wydaniem: Susan Sontag, *Against Interpretation* (London: Vintage, 1994). Tekst częściowo parafrazowałam, nie stosując cytatów. Wydanie polskie: Susan Sontag, *Przeciw interpretacji i inne eseje*, przeł. Małgorzata Pasicka, Anna Skucińska i Dariusz Żukowski (Kraków: Karakter, 2012).

także zestawienie duktu jej wyborów z tymi, które zasiliły dzieło Harolda Blooma³. Znamienne jest jednak to, że czyniąc z Sontag bohaterkę kanonu, przełamujemy jej własny obraz kultury, zasiedlony przez mocne figury męskie⁴.

Warto wrócić do Sontag, chociaż jej krytyczny debiut ma 60 lat⁵, co w dzisiejszym szybkozmiennym pejzażu literaturoznawczym oznacza głęboką przeszłość. Można by zaczynać przegląd antyinterpretacyjnych szkół, nie sięgając aż do tej prehistorii, ale Sontag jest dla mnie ważna jako myślicielka i pisarka, z czego spróbuję stopniowo się wytłumaczyć.

Chociaż aktualnie należało by mówić o semiologicznej teorii dzieła otwartego, teorii rezonansu czytelniczego, dekonstruktywizmie, konstruktywizmie, kulturalistycznej odmianie *gender studies*, teorii wspólnot interpretacyjnych, retoryczności teorii literatury, retoryce historii, transhumanizmie, teorii queer⁶; wymienić nazwiska (nie zapominając o patronacie Fryderyka Nietzschego łączącym nowe teorie i omawiany tu teoretyczny debiut Sontag) Stanleya Fisha, Richarda Rorty'ego, Harolda Blooma, Haydena White'a, Judith Butler – niekończący się katalog – ja zaczynam w latach 60. tę lekcję czytania, które uprawiam na co dzień.

Prawdopodobnie kieruje mną impuls prywatny – wymienieni teoretycy nie mieliby nic przeciw takiemu sformułowaniu,

³ Harold Bloom, *Zachodni kanon. Książki i szkoła wieków*, przeł. Bogdan Baran i Michał Szczubiałka (Warszawa: Wydawnictwo Aletheia, 2019).

⁴ Ten „męski kanon Susan”, niepowiązany ze strategiami lekturowymi drugiej fali feminizmu, można zrekonstruować nie tylko na podstawie eseistyki, lecz także czytając wspomnienia innej pisarki: Sigrid Nunez, *Sempre Susan. Wspomnienie o Susan Sontag*, przeł. Dobromiła Jankowska (Warszawa: Pauza, 2020).

⁵ Modyfikuję tę uwagę, w pierwodruku to 40 lat. Podkreślam jednak, że szkie pisałam z perspektywy humanistyki przełomu XX i XXI wieku, przed kolejnymi zwrotami, w tym empatycznym i queerowym.

⁶ Np. Wojciech Kalaga, *Mgławice dyskursu. Podmiot, tekst, interpretacja* (Kraków: Universitas 2002); Anna Burzyńska, *Dekonstrukcja i interpretacja* (Kraków: Universitas, 2001); Stanley Fisch, *Interpretacja, retoryka, polityka. Eseje wybrane*, red. Andrzej Szahaj, wstęp Richard Rorty, przeł. Krzysztof Abriszewki i in. (Kraków: Universitas, 2003).

zdekonspirowaniu własnej postawy poznawczej, odsłonięciu interesowności, ideowych usytuowań mego głosu. Ten radykalny krok w tył ma wszak jedno szczególnie ważne uzasadnienie – Susan Sontag nie należy do teoretyczek wymienianych zbyt często w pracach feministycznych, prawdę mówiąc, chyba tylko sporadycznie spotykałam takie nawiązania, a jednak jej wezwanie do innego, powiedzielibyśmy empatycznego, wyzutego z zanieczyszczeń przemijającymi koncepcjami kontaktu ze sztuką jest fundamentem tego typu lektury, który niedługo po niej rozwijają feministki orientacji substancjalistycznej, a które próbują zdekonstruować kulturalistki⁷. Ponadto Sontag, nawet jeśli we wczesnej teorii proponowała „powrót do kontaktu ze sztuką”, w dziełach literackich, autobiograficznych i w publicznej aktywności dała się poznać jako intelektualistka zaangażowana, nie zaś badaczka niewykłanego, abstrakcyjnego pola sztuki. Z różnych powodów, przede wszystkim wskutek instytucjonalnego produkowania nauki (Sontag nie była akademicką), wczesne pomysły teoretyczne autorki *O fotografii* pozostały na marginesie, „przykryte” wywodami na temat AIDS czy raka. Tak więc mój powrót do „Przeciw interpretacji” jest gestem z repertuaru stosowanej przeze mnie metody powrotów do „matek” i przywracania im znaczenia, ale jednocześnie do porodu idei, które zaprzatają społeczności literaturoznawcze zachodniego świata od kilkadziesiątu lat. To, co ujrzało świat w 1964 roku (interesujący mnie esej), było niewinne i bezbronne, jak dziecko. Wyklonowane z niego i niezależnie od niego rodzeństwo zostało zaś skażone grzechem pierworodnym „woli mocy” i często okazywało się bękartem antyinterpretacji

⁷ Por. Rosemarie Putnam Tong, *Myśl feministyczna. Wprowadzenie*, przeł. Bożena Umińska i Jarosław Mikos (Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN, 2002). Zawiera opis szkół i tendencji: feminizmu liberalnego, radykalnego, libertariańskiego, marksistowskiego i socjalistycznego, psychoanalitycznego i kulturowego, egzystencjalnego, postmodernistycznego, wielokulturowego i globalnego oraz ekofeminizmu. Główna linia sporu przebiega dziś oczywiście gdzie indziej, rozróżnienia szkół czy fali feminizmu zostały wyparte przez pytania o relację między aktywizmem feministycznym a LGBTQ+. To przesunięcie odnotowuje także w Polsce bardzo popularna autorka Maggie Nelson, podobnie jak Sontag zafascynowana Rolandem Barthes'em: Magie Nelson, *Argonauci*, przeł. Kaja Gućio (Wołowiec: Czarne, 2020).

z antyteorią – formą wzmocnioną przez wpływowych opiekunów, spekulacji teoretycznej i nieznoszącej sprzeciwu praktyki interpretacyjnej.

Posłuchajmy więc – trzymając się postnatalnej metaforyki – pierwszych słów „Przeciw interpretacji”. Najwcześniejsze doświadczenie sztuki było, powiada Sontag, doświadczeniem magicznym, instrumentem rytualnej relacji ze światem. Filozofia starożytnych Greków wskazała na istotną różnicę między historią – istnieniem w świecie – a sztuką, która zawsze jest odwzorowaniem. Dla Platona sztuka nie ma wymiaru użytecznego, zawsze jest „imitacją imitacji”, repliką, kopią, „wyglądem wyglądu rzeczywistości”, a więc czymś podwójnie zapośredniczonym w stosunku do świata idei. Czymś – dodajmy – podlejszym od tegoż, strefą rzemieślniczej aktywności malarzy i poetów. Uzależnioną od świata idei w tym sensie, iż przedstawienie nieistniejącego przedstawienia nie jest możliwe, ponieważ odbiorca nie jest w stanie zrozumieć, zinterpretować elementu dzieła, które wcześniej nie byłoby mu znane. Oczywiście, dziś ten pogląd mało kogo mógłby przekonać, skoro dajemy wiarę ontologii wszechkopii, symulakrów, nie poszukując ani wyjściowej idei, ani jakiegoś oryginału z certyfikatem autentyzmu. „Mimo wszystko powróćmy do Platona – zakładając, że kiedykolwiek od niego odstępiliśmy”⁸.

Inny pogląd na sprawę naśladowania (wyjźdmy poza esej Sontag) miał Arystoteles⁹, który polemizuje w *Poetyce* z X księgą *Państwa*:

Cieszy nas oglądanie obrazów, że patrząc na nie jesteśmy w stanie rozpoznać i domyślić się, co każdy z nich przedstawia, że np. ten przedstawia to a to. A jeśli się zdarzy, że nie widzieliśmy wcześniej przedstawionego

⁸ Jacques Derrida, „Farmakon”, [w:] idem, *Pismo filozofii*, wybrał, przełożył i przedmową opatrzył Bogdan Banasiak (Kraków: Inter Esse, 1992), s. 39.

W eseju Derridy oznacza to oczywiście, że dekonstrukcja tkwi w metafizyce. Tu używam pierwszego zdania „Farmakonu” raczej jako „słów skrzydlatych” niż w zgodzie z intencjami wywodu.

⁹ Nie zajmuję się bliżej teorią mimesis; odsyłam w tym miejscu do: *Mimesis w literaturze, kulturze i sztuce*, red. Zofia Mitosek (Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN, 1992); Arne Melberg, *Teorie mimesis. Repetycja*, przeł. Jan Balbierz (Kraków: Universitas, 2002).

przedmiotu, przyjemność sprawia nam nie sam jego wizerunek, lecz raczej staranne wykonanie dzieła, jego koloryt lub inne tego rodzaju zalety¹⁰.

Tak więc sztuka już dla starożytnych ma specyfikę (właściwie: odzyskuje tę, którą mogłaby mieć w czasach przedhistorycznych), którą możemy lokować poza pragmatyką kontaktu z „rzeczywistą rzeczywistością”. Reakcja na nią zaś może być czymś innym niż ruch rozpoznawania, konfrontacji z wyższą ideą. Nie może natomiast być wyabstrahowana z systemów epistemologicznych, jakie wytwarza epoka – to także lekcja Platona i Arystotelesa.

Sontag – wróćmy do pierwszego ustępu jej słynnego, choć przyćmionego przez „mocniejsze” teksty następców, eseju – podkreśla, iż u Arystotelesa pojawia się założenie, do którego będziemy bezustannie wracać (więc: znów bezustannie), a dotyczące terapeutycznej mocy sztuki, jej swoistości. Kłamiąc lub nie, dając świadectwo światu widzialnemu, ideom i swojej wyobraźni, artysta wspomaga także ekspresję i osvajanie niebezpiecznych emocji. Artysta mieszka istotnie poza państwem Platona, nie dlatego jednak, że został tam zesłany, lecz dlatego, iż jego cele są inne od platońskiej logiki. Zupełnie inne w powojennej Ameryce, w czasach ostatecznego zmieszania stylów, obiegów, gatunków i ról.

O ile antyk dyskutuje o sztuce, ustanawiając fundamentalne założenie – jest ona zawsze reprezentacją, nie zaś rzeczą samą w sobie – nowoczesna literatura, filozofia, krytyka zadają pytania przede wszystkim o podmiotową ekspresję i jej znaczenie dla czasu historycznego, formacji, klasy, kierunku, jaki tekst/akt reprezentują. Pytania te podtrzymują ruch interpretacji, choć zależności i relacje pomiędzy „światem” a „indywidualnym gestem” artystycznym pozostają niejasne, a ściślej mówiąc, są wyjaśniane w ramach przyjętych paradygmatów. Tym, czego pragniemy, jest sens – zdeponowany, odczytywany, nawet „wmawiany” dziełu. Dodajmy, wiemy także, że podstawy rozumienia i hierarchizacji tego sensu znajdziemy w filozofii greckiego antyku, gdyż jego odkrycia skłonni jesteśmy traktować jako ideologicznie sprofilowane przez panujące wówczas, jakby powiedział Mircea Eliade, mody kulturowe, z których tkamy bibliotekę naszej tradycji.

¹⁰ Arystoteles, *Poetyka*, przeł. Henryk Podbielski (Wrocław: Zakład Narodowy im. Ossolińskich, 1983), s. 15.